

Krynica, w. 11, 15 marca 1938 :

148

Jerzy Borejsza

Drukowane w Twórczości
nr 4, 57f

TRAWKA BRONISŁAWA LINKEGO

Wyszk
sprawdzi

!!!
W dziedzinie krytyki plastyki w znacznie większym stopniu jeszcze aniżeli w krytyce literackiej nie została przeprowadzona linia demarkacyjna między "badaczami", których zawód nie jest związany z jakąkolwiek nauką i którzy nie wyszli jeszcze poza granice różdżkarstwa estetycznego, w przekonaniu, że są obdarzeni jakąś ponadziemską, nadprzyrodzoną mocą, pozwalającą im w drodze intuicji określać, czy dany artysta posiada talent, czy też nie - a krytykami, uznającymi zdobycze współczesnej nauki. Tamci "badacze", pozostając na poziomie średniowiecznych znachorów, nie zdołali jeszcze łaskawie zauważyć, że związane ze sztuką dziedziny, jak socjologia sztuki, estetyka, psychologia itd. poczyniły wielkie postępy. Nie zechcieli łaskawie zwrócić uwagi, że różdżkarstwo w odszukiwaniu talentów należy już do zamierzchłych czasów. Natomiast łaskawie obdarzają nas swoimi subiektywnymi, lirycznymi utworami, będącymi raczej odzwierciedleniem nie tyle wartości dzieł sztuki, ile przypadkowych zjawisk, oddziałujących na psychikę w chwili patrzenia na dzieło sztuki.

Historia zna liczne przykłady lirycznych ekspresyj na tle utworów plastycznych. Znany szereg inwokacyj, sonetów, liryk na tle znakomych dzieł malarskich lub rzeźb. Ale utwory takie należą do poezji, piękne metafory poetyckie, rytm i rym uprzyjemniają nam ich lekturę. Należy żałować, że część krytyków, święcie wierzących w swe posłannictwo i posługujących się tylko swą intuicją, zechciała opuścić dziedzinę poezji, gdzie znalazłaby świetne pole dla popisu w liryce refleksyjnej.

Odjazd krytyków plastycznych - związanych zresztą z modną gdzieś filozofią, negującą znaczenie nauki i przyjmującą tylko irracjonalistyczne przesłanki - do świata poezji, zwolniłby nas, dyletantów, od obowiązku szukania w licznych "recenzjach" obiektywnej prawdy.

Dla czytelnika jest równie ważną rzeczą znajomość tego, co krytyk pisze, jak również i tego, jaki jest jego punkt wyjścia, metoda pracy. Dopiero po zbadaniu metody pracy rozlicznych recenzentów można zorientować się w przyczynach różnicy zdań i to przyczynach, wykraczających poza klikowe zmywy, grzecznościowe recenzje, chwilowe nastroje lub też potrzebę przenoszenia do prozy metafor poetyckich pana recenzenta.

Jeśli krytyk posługuje się metodą socjologiczną, wówczas czytelnik wie, iż krytyk ten nie tylko bagatelizuje, ale odrzuca pozasocjologiczne wyjaśnianie spraw tematyki i rozwoju formy, że sprowadza pozornie irracjonalistyczne pierwiastki do przesłanek, dających się świetnie w sposób racjonalny wyjaśnić. Rzecz jasną, krytyk po dłuższym obcowaniu z dziełami sztuki nabiera kultury, znawstwa, wyczucia i zdolności głębszego odczuwania. Nie jest to żadna magiczna, nadprzyrodzona, mistyczna siła, skoro - niech pięknoduchy nie mają tego za złe - analogiczne estetyczne przeżycia ma stary szewc, spoglądający na pięknie wykończony bucik.

Tak samo jeśli krytyk sztuki posiada inny, nie socjologiczny punkt patrzenia na rzeczy, ale wpływający z naukowej hipotezy lub teorii, dyskusja z nim może wroczyć na udeptaną ziemię pewnych obiektywnych pojęć, terminów i wyobrażeń. Ale z subiektywistyczną, irracjonalną krytyką nie można dyskutować. Co najwyżej należy ją z kolei przesłać do recenzji z punktu widzenia jej własnych wartości formalnych.

W związku z określeniem metody pracy krytyka, dla zrozumienia jego ujmowania dzieła sztuki rzeczą najbardziej istotną jest pewna dyscyplina semantyczna, to znaczy brak dowolności w używaniu terminów. Dowolność taka istnieje u nas nie tylko w dziedzinie krytyki plastyki, ale i w każdej innej dziedzinie piśmiennictwa.

Większość dyskusyj na łamach periodyków przekształciła się ostatecznie w wielki bal maskowy, podczas którego dyskutanci dowolnie zmieniają maski i terminy. Nie ma ani jednego terminu, co do którego w toku dyskusji nie okazałoby się, że użyje go według własnego widzi mi się.

Zdawałoby się więc na przykład, że termin "marksizm" został już dostatecznie ustalony. Zdawałoby się, że twórczość Stanisława Brzozowskiego daleko odbiega od tego, co nazywamy marksizmem. Lecz zjawia się rewelator, nazywający Brzozowskiego marksistą, który wytrwał w socjaliźmie do końca. Gdy na tego rodzaju rewelacje z balu maskowego zwraca się uwagę, że jednak ani filozoficznych, ani społecznych, ani krytyczno-literackich dzieł Brzozowskiego nie można określić mianem marksizmu, rewelator oburzony woła: "marksizm to nie materializm dialektyczny, a poza tym Brzozowski uwielbiał Marksa".

Rzecz jasna, jeśli słoniem nazwiemy kręgowca o dużych rozmiarach, labiącego zajadać orzeszki - niżej podpisany nie podejmuje się w żadnym wypadku udowodnić, że sam nie jest słoniem. Jeśli marksizm pozbawie jego filozofii - a tym samym jego teoretyczno-poznawczych koncepcyj i jego poglądu na sztukę - jeśli odjąć marksizmowi klasową teorię, jeśli wreszcie narodowy socjalizm nazwać socjalizmem (skoro sam się tak nazywa), to Brzozowski był marksistą i socjalistą, tak jak niżej podpisany jest słoniem. Ale walka klasowa, konsekwentnie wdzierająca się w każdą dziedzinę życia społecznego i sztuki, to są kły marksizmu, a dialektyka i materializm, to jego trąba, przy której pomocy leje zimną wodę na mętne łąby. Co prawda toczono zaciekle walki w wiedeńskim ruchu socjalistycznym, spierając się o to, czy neokantyzm Maksa Adlera da się pogodzić z teorią klasowej walki i czy można go nazwać marksizmem, ale jeśli nawet zająć najbardziej "liberalne" stanowisko, Brzozowski nie był neokantystą, lecz solipsystą; Brzozowski raz

po raz odżegnywał się od teorii walki klas; Brzozowski odrzucił marksizm nie w jakichś "niedociągnięciach", "metodycznych brakach", lecz w podstawowych, zasadniczych sprawach; w czym więc interesie leży ten improwizowany bal maskowy, z przebieraniem się w kostiumy? Śmiało twierdzić, że ani w interesie marksistów, ani zdawałoby się w interesie niemarksistów.

Skoro już sprawa zeszała na tory używanych terminów, niech wolno będzie skierować do panów fachowców jedną prośbę: zwrócić już zresztą swego czasu na to uwagę J.E. Dutkiewicz w słusznym na ogół artykule pt. "Atrofia krytyki" na łamach "Pionu", pisząc:

"Określenia, jak: "mięko w kolorze", "śmiało w rozstrzygnięciu płaszczyzn barwnych" lub "artysta kroczy poprzez budowę formy kolorowej ku zdobyciu własnego wyrazu" - nabierają wartości kuponów, jakie się obcina z mało wartościowych akcji współczesnej krytyki. Są to oczywiście formuły, nie mówiące".

Sygnaty nr 51

15 sierpnia 1938 r.

